GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
W Galicyi: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 50 ct.
Za granicą: do Niemiec 11 mar.
Francyi. Włoch. Turcyi 14 fran.
Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 5. I. piętro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

Rok IV. We Lwowie dnia 5. listopada 1896. Nr. 44.

Pierwszy kongres katolików francuskich.

Reims, miasto piękne, o bogatych, a nawet wspaniałych dzielnicach nowszych, liczy 108.000 mieszkańców. Słynna katedra zbudowana jest jednolicie w prostym stylu XIII. wieku; tylko część przednia z wieku XIV. i XV. z dwiema wieżami po 82 *m.* wysokości jest ozdobiona bogatą rzeźbą. Obok katedry pałac arcybiskupi z wieku XVI. i XVII., obszerny, z wielkim ogrodem, ale również prosty; na schodach stoją posągi Klodwika i Joanny d'Arc. Reims posiada liczną ludność fabryczną, między którą radykali, będący u steru, gorliwie krzewią zasady rewolucyjne, aby zgnieść konserwatystów. Udało się im, lecz korzyść całą zagarnęli socyaliści. Fabrykanci w Reims, trzeba im to przyznać, dbają w ogóle o robotników, a niektórzy z nich uchodzą za wzorowych pracodawców. Wielu z milionowych fabrykantów wina szampańskiego wydaje dużo na cele dobroczynne. Nie udaje się im jednak wpływać na robotników (jak w Val-de-Bois, gdzie widać tylko zadowolnione twarze, tak że złe wpływy nie mają przystępu). Zbyt wielu w Reims podżegaczy, zbyt wiele walk partyjnych, zawiści i podejrzliwości, aby można działać skutecznie. Dla wielu wdzięczność jest nieznośną cnotą.

W temto mieście katolicy francuscy zebrali się na swój pierwszy kongres powszechny. Uczestników było wyżej tysiąca. Wieczorem 20. z. m. zebrani wysłuchali kazania i otrzymali błogosławieństwo w kościele katedralnym. Nawę środkową oświetla kilka wysoko umieszczonych lamp elektrycznych, co domowi bożemu nadaje wyraz cudownie podniosły. Piękne linie i proporcye występują w całej pełni, a nawy boczne dają tło półmroczne. Msgr. Pechenard rozpoczął kazanie przypomnieniem proroka Ezechiela, którego Pan pytał, czy mniema, że żyć będą kości suche? (Ezech. 37, 3). Stąd kaznodzieja historycznymi przykładami wykazywał powstanie i odnowienie narodów chrześcijańskich po ciężkich doświadczeniach i próbach losu. Nie czas już żalić się i biadać na to, co się odstać nie może, błędy i grzechy popełnione należy zmazać pokutą, a Francya po tylokrotnych dowodach zbłąkania i słabości winna znowu pojąć zadanie swe jako lud katolicki. Większość ludu trzyma się jeszcze starej wiary, choć ją od niej odwodzą. Chodzi więc o zebranie i organizacyą sił, aby lud wprowadzić znowu na właściwe tory, aby go odnowić kościelnie i społecznie. Mowca wskazał różne błędy społeczeństwa, mianowicie we Francyi i zachęcał do nadziei, choć owoce nie zaraz się pojawią; niech przyszłe pokolenie zbiera plony; Bogu nie wolno czasu przepisywać. Jego ojcowska opieka dość często okazuje się w historyi narodów, a szczególnie Francyi. Msgr. Pechenard mową swą podniosłą i szlachetną wywołał wielkie wrażenie.

W dniu 21. z. m. rano ks. Didiot, nestor uniwersytetu katolickiego w Lille, otworzył kongres w sali królewskiej: „szukamy odnowienia raczej i umocnienia umysłów — mówił — niż powodzeń zewnętrznych. Pragniemy uczynić zadość wskazówkom Ojca św. i biskupów. Tylko nadnaturalne działanie Kościoła może odnowić naród francuski".

O. Regnault prawił następnie o apostolacie modlitwy. Zgromadzenie wypowiada życzenie, aby apostolat modlitwy zaprowadzono w każdej parafii. O. Edmond odczytał krótki wykład o skutkach modlitwy, przez którą Francya może odnowić swój związek z Bogiem i stać się znowu godną nazwy najstarszej córy Kościoła. Zgromadzenie przyłączyło się do walki z wolnomularstwem, solidaryzując się z uchwałami kongresu Trydenckiego.

O. Grandeau na podstawie encykliki *Immortale Dei* omawiał stosunek wzajemny dwóch władz; Kościół ma prawo do wolności, ta zaś jest zagrożona, jeżeli władza państwowa zasadniczo przeczy chrześcijaństwu, przez co, jak obecnie we Francyi, tysiące urzędników wybierać musi między chlebem a wiarą.

W sprawie procesyi polecono nie przekraczać istniejących zakazów, ale — jak to się działo w Roubaix, Lille i innych miastach — urządzać pochody mężów, którzyby śpiewając pieśni kościelne, szli z kościoła do kościoła. Katolicy równie przecież jak inne stowarzyszenia mają prawo po jednemu lub w większych grupach przeciągać ulicami. Według obowiązujących ustaw i przepisów merowie nie mają prawa zakazywać publicznych uroczystości kościelnych. Wynika to z opinii prawnika Mercier, którego wnioski odczytano. Zgromadzenie uchwaliło wezwać katolików, aby wszędzie z praw swych korzystali, a od zakazów merowskich odwoływali się do sądów administracyjnych.

W dniu 22. października zajmującą była sprawa dóbr martwej ręki. Rivet wykazał, że zgromadzenia zakonne płacą od swego majątku 6 lub 8 razy więcej niż inne stowarzyszenia. Podczas gdy pewne świeckie stowarzyszenie akcyjne płaci 14.000 fr., zgromadzenie zakonne od takiego samego majątku uiszczać musi 174.000 fr.; od tego samego dochodu stowarzyszenie świeckie płaci 20 fr., klasztor 220 fr. U innych obywateli wystarcza zeznanie majątku i dochodu; stowarzyszeniom zakonnym władza dowolnie oznacza wysokość majątku i dochodu, który podpada opodatkowaniu. W ogóle $^3/_4$ zgromadzeń zakonnych odmówiły opłacania podatku przyrostowego. Mowca zakończył zapewnieniem, że nie wolno zaniechać oporu, gdyż w razie przeciwnym nastąpiłyby jeszcze większe prześladowania.

Durand wykazuje na przykładach, jak lichwa gnębi włościan. Grasuje ona w całej Francyi. Rolnikowi wszędzie brak kredytu. Kredytu handlowego udziela się zazwyczaj na trzy miesiące. Rolnikowi trzeba zwykle pożyczki na 6 do 9 miesięcy. Banki już z powodu oddalenia nie mogą zawierać inte-

resów z rolnikami. Należy więc zakładać kasy pożyczkowe w każdej wsi. Mowca zaleca gorąco kasy Raiffeisena; w departamencie Aix jest ich już 400; mowca chwali charakter moralny tych instytucyi. Pewien proboszcz z departamentu Gers opowiada z zapałem swój pobyt w Niemczech w celu poznania tych kas; zaledwie przekroczywszy granicę, powrócił jeszcze raz, aby podziwiać Niemcy, które działają tyle dobrego i tyle wzorów dają godnych do naśladowania. W ciągu dwóch lat założył 60 kas Raiffeisena i osiągnął znakomite wyniki moralne.

W dniu 23. października omawiano przedewszystkiem ruch pątniczy do wielu istniejących w kraju miejsc cudownych; rewolucya uchyliła była zupełnie pielgrzymki, przywrócenie ich jest więc środkiem do zwalczania rewolucyi.

Ks. Lecomte odczytał sprawozdanie o urządzeniu bibliotek ludowych w celu zwalczania złych pism. Referat de Marolles'a o prasie odnosił się głównie do rozpowszechniania pism stosownych za pomocą stowarzyszeń. Ks. Bourdois, były profesor teologii w Angers, polecał zakładanie fakultetów teologicznych według przepisów kościelnych a z uwzględnieniem potrzeb tegoczesnych.

De Bellomayre z Tuluzy wypowiedział mowę, w której wzywał katolików do skupiania się i do tworzenia w każdem miejscu mniejszych lub większych komitetów w tym celu, aby przy wyborach gminnych, departamentowych, senatorskich i poselskich przeprowadzać takich kandydatów, po których spodziewaćby się można poparcia sprawy katolickiej. Katolicy powinni przestrzegać wszystkich praw swoich, a mianowicie korzystać z prawa wyborczego. Po przemowach ks. Ferette i Adéodat w tym samym duchu uchwalono: 1. W każdym departamencie należy utworzyć stały katolicki komitet wyborczy, któryby zbierał wyborców, dzielił ich terytoryalnie i starał się wpływać na wszelkie wybory. 2. Od czasu do czasu należy urządzać zgromadzenia prowincyonalne, na którychby katolicy mogli się porozumiewać względem obrony swych praw. 3. Co roku należy zwoływać kongres narodowy jako ognisko postępu i jedności w obronie i wzajemnych usiłowaniach. Do wykonania tych uchwał prezydyum kongresu ustanowi wydział, złożony z przewodniczących pięciu sekcyi. Wydział ten ma przedewszystkiem zorganizować komitety wyborcze, a potem zwołać kongres narodowy do Paryża na grudzień 1897 r.

Zagranica w Reims nie miała przedstawicieli. Ludność miejscowa także nie wielu dostarczyła uczestników; widać jednak, że nie jest tak obojętna i źle usposobiona, jakby to przypuszczać można w mieście, podminowanem przez wrogów Kościoła, od oportunistów dzierżących władzę aż do socyalistów. Uprzejmość dla członków kongresu wielka; nawet w dzielnicach robotniczych każdy dla obcych księży grzeczny i pełen szacunku; może to stąd pochodzi, że z tutejszej klasy robotniczej wyszło wielu księży i zakonników. *(Dok. nast.)*

W KWESTYI RUSKIEJ.

(C. d.). A teraz przejdźmy już do środków, jakich mamy używać w pracy nad ludem. Przedewszystkiem nie zaniedbujmy poprawić błędu naszych poprzedników i działajmy na lud przez Kościół i zapomocą duchowieństwa łacińskiego. Inaczej chybi każda akcya na tem polu, a jeżeli wyda jakieś owoce, to niezdrowe; oświata ludu, przyznają to sami liberałowie dzisiejsi, musi być oparta na religii. Tu należy budowa kościołów i kaplic, erekcya nowych stacyi duszpasterskich, czy to probostw łacińskich, czy na razie ekspozytur; ale o tem dość obszernie była mowa w części pierwszej. Dalej trzeba ile możności ułatwiać stykanie się księdza łacińskiego z ludem, a to mogą wykonać bez wielkiej trudności nasze dwory przez dostarczanie podwód, zwłaszcza w takich wsiach, gdzie lud biedny lub nieskory do ponoszenia tego ciężaru. Ale przedewszystkiem koniecznie potrzeba starać się o pomnożenie kleru w naszej dyecezyi, gdyż pod tym względem stosunki są opłakane. Ze wszystkich dyecezyi galicyjskich lwowska najdotkliwiej cierpi oddawna na brak powołań do stanu duchownego. Dopóki jeszcze inne dyecezye bez trudności pokrywały swoje potrzeby, mogły one kandydatów nadliczbowych posyłać do lwowskiego seminaryum [1]), ale odkąd i tam stosunki się pogorszyły, skazani jesteśmy prawie wyłącznie na miejscowe siły. Jeżeli tak pójdzie dalej, zamiast postępu będzie cofanie się.

Często zadawano mi pytanie, dlaczego ze lwowskiej dyecezyi tak mało młodzieży zgłasza się do seminaryum? Co do liczby dusz dyecezya nasza tylko dyecezyi przemyskiej ustępuje; za to co do liczby gimnazyów i młodzieży, kończącej szkoły średnie, przewyższa wszystkie inne; młodzież nasza zresztą ani gorsza, ani lepsza od młodzieży, uczęszczającej do szkół w zachodniej Galicyi. Skądże więc ten brak powołań? Odpowiedź łatwa. Inne dyecezye posiadają masy polskiego ludu i mało-mieszczan i te dwie warstwy dostarczają połowy, jeżeli nie więcej, uczniów do gimnazyów zachodniej Galicyi, a ponieważ same zachowują głęboką religijność i uczucia te przekazują swoim dzieciom, więc nic dziwnego, że wśród młodzieży wychowanej na łonie takich rodzin łatwiej obudzi się i rozwinie powołanie do stanu duchownego niż gdzieindziej.

Przeciwnie w gimnazyach naszych między łacinnikami większość stanowią synowie urzędników i oficyalistów, słowem t. zw. inteligencyi, która jakkolwiek jeszcze nie bezbożna, to przecież zamało żyje wiarą i za mało dba o rozbudzenie w swych dzieciach głębszej pobożności, a tem mniej duchownego powołania. To też wyjątkowo tylko u nas młodzieniec, kończący gimnazyum, myśli o stanie duchownym, a jeżeli w końcu zdecyduje się na seminaryum, to jego decyzya natrafia na tyle trudności ze strony najbliższego otoczenia, że potrzeba nielada energii i dużo łaski bożej, by je przełamać.

Ale dlaczego ja to wszystko piszę i to właśnie w tym ustępie, gdzie mowa o pracy narodowej nad ludem polskim? Oto, jak wspomniałem poprzednio, potrzeba nam koniecznie więcej księży, a tych, przynajmniej w dostatecznej liczbie, nie możemy się spodziewać z młodzieży, uczęszczającej obecnie do szkół średnich; zatem społeczeństwo nasze powinno się starać wszelkiemi siłami o to, by jak największa ilość synów naszego ludu i naszych mało-mieszczan kończyła dalsze szkoły, a wtenczas może ustaną skargi na brak powołań duchownych. To prawda, że powołanie duchowne naprzód obliczyć się napewno nie da, trzeba tedy przygotować się na zawody, ale trudy i koszta łożone na wykształcenie chłopca opłacą się należycie, choćby on nawet nie poszedł do seminaryum.

Uczeń taki już w czasie swoich studyów bardzo dobrze wpływa pod względem narodowym na swoją rodzinę, rozbudza zamiłowanie do czytania polskich książek, do śpiewania polskich pieśni, słowem, przyczyni się niemało do spotęgowania świadomości polskiej wśród łacinników w miejscu swego urodzenia. Nadto młodzież z tych warstw później na zajętych osobistą wartością stanowiskach odda narodowej sprawie takie przysługi, jakich nie zawsze można oczekiwać od innych. Żebym nie był źle zrozumianym, zaraz się wytłómaczę. Przy ścieraniu się dwóch narodowości nie zawsze ta odnosi zwycięstwo, która posiada cywilizacyą wyższą i dawniejszą, tylko ta, co ma więcej żywotności, zdrowia, więcej siły odpornej. Z historyi widzimy, jak dawne cywilizacye przeżyte i przekwitłe ustępują miejsca nowym, świeżym siłom, bo najpiękniejsze i najkosztowniejsze ale filigranowe cacko nie oprze się uderzeniu prostej siekiery lub kłody drzewa. Tak i narody stare o bogatej literaturze w walce o byt ulegają narodom od siebie niższym jedy-

[1]) Niedawne to czasy, kiedy pomiędzy alumnami naszego seminaryum dwie trzecie, a nawet trzy czwarte pochodziło z innych dyecezyi.

nie z braku siły odpornej. Zapewne Rzymianin-salonowiec z czasów cesarstwa z pogardą spoglądał na barbarzyńców napierających z północy, a przecież ulec im musiał nie dla braku umysłowej wyższości, tylko w skutek zniewieściałości. Otóż warstwy polskie we wschodniej Galicyi prócz ludu i mało-mieszczan stoją w tym stosunku do Rusinów, co naród już nieco przeżyty do świeżych i energicznych sił. Myśmy się zrobili miękcy, wygodni, bez hartu, zaraziliśmy się dzisiejszą chorobą europejską — brakiem woli, nasz patryotyzm się przepalił, a ich świeża inteligencya przynosi zapał świeży, energią życia i czynów, więcej hartu woli, no i więcej wytrwałości, a może i więcej zaparcia się dla sprawy narodowej. Ogół profesorów jest zdania, że Rusini nie są wcale zdolniejsi od naszej młodzieży, ale zato są wytrwalsi i więcej potrafią zrobić swoim uporem w pracy, aniżeli Polacy swoją zdolnością. A tej wytrwałej młodzieży ruskiej garnie się coraz więcej do szkół średnich, poczem zajmuje posady czy to profesorów gimnazyalnych, czy też sędziów. Ci zaś, którym się nie udało ukończyć gimnazyum, w znacznej liczbie poświęcają się nauczycielstwu ludowemu i są przeważnie bardziej ze swego stanu zadowoleni i mniej wymagający, niż nasi nauczyciele, którzy przeciętnie wynoszą z domu większe pretensye i liczniejsze, choć może szlachetniejsze potrzeby. Takim to młodym i twardym siłom ze strony ruskiej musimy przeciwstawić z naszej strony równie młode i twarde, a takie jedynie znajdziemy w naszym ludzie tutejszym lub w mało-mieszczańskiej warstwie. Obowiązkiem tedy naszego społeczeństwa jest wyszukiwać zdolniejszych chłopców, ułatwiać im ukończenie szkół średnich, a choćby tylko seminaryum nauczycielskiego [1]), gdyż tylko tacy w przyszłości mogą wytrzymać konkurencyą z świeżą inteligencyą ruską. Z tych także można się doczekać więcej księży, inne bowiem warstwy, więcej zniewieściałe i zepsute, z trudnością tylko zdobywają się na tę twardą ofiarę.

Drugie miejsce po Kościele wśród czynników narodowego rozwoju należy się szkole. Wprzód jednak chciałbym wspomnieć o czemś pośredniem między Kościołem a szkołą t. j. o ochronce wiejskiej lub mało-miejskiej, kierowanej przez zakonnice.

W wielu miejscowościach naszej dyecezyi pracują z wielkim pożytkiem, tak pod względem religijnym jak narodowym, zakonnice, zwłaszcza służebniczki; posiadają one niezrównane mistrzostwo w oddziaływaniu na lud wiejski i to nie tylko na dzieci ale i dorosłych. Gdzie takie zakonice przez łat kilkanaście systematycznie pracowały, tam lud się zmienił nie dopoznania, tam kwitnie pobożność, przeróżne bractwa, szczególnie różańcowe, tam mniej zazwyczaj bywa pijaków, bo te ciche sługi boże i na nich znajdują sposoby przeróżne. Przedewszystkiem jednak młodzież w takiej wsi korzystnie odbija od zdziczałej i brudnej dziatwy wsi okolicznych. Warto tedy w dobrze zrozumianym interesie narodowym mnożyć takie posterunki, owszem przy dzisiejszym braku sił nauczycielskich jedyna to droga do podniesienia i oświecenia ludu. Szkół wprawdzie ostatnimi laty natworzono wiele, ale te szkoły dla braku nauczycieli albo zamknięte, albo uczą w nich osoby niezupełnie odpowiednie pod względem umysłowym i moralnym. Czyż nie lepiej spełniłaby to zadanie zakonnica, choćby bez patentu nauczycielskiego, aniżeli zwichnięty gimnazyalista, lub napędzony uczeń z seminaryum nauczycielskiego?

[1]) Nie zapominajmy o tem, jak ważną rolę w życiu narodowem odgrywa nauczyciel ludowy, osobliwie wiejski, a zachodzi obawa, by nie zabrakło tęgich nauczycieli Polaków po wsiach, gdyż nasza młodzież zwłaszcza zdolniejsza po ukończeniu seminaryum pedagogicznego ciśnie się do miast większych lub też gdzieindziej szuka lepszego i wygodniejszego chleba.

Ale przechodząc już do szkół ludowych, liczba ich, znacznie w ostatnich latach pomnożona, nie ze wszystkiem wychodzi na korzyść narodowej naszej sprawy. Oczywiście nie mam tu na myśli szkół z językiem wykładowym polskim, bo tych stosunkowo nie wiele; istnieją tylko tam, gdzie ludność jest przeważnie łacińskiego obrządku i te spełniają swoje zadanie. Jednak oprócz szkół takich istnieje ich daleko więcej z językiem wykładowym ruskim, w których język polski odgrywa bardzo podrzędną rolę i to dopiero w oddziałach wyższych, gdzie zawisł od większej lub mniejszej łaski nauczyciela. A przecież dość często do szkół takich uczęszcza wcale pokaźna cyfra polskich dzieci, które w ten sposób przez szkołę jeszcze bardziej ruszczeją. Dzieje się to z reguły po wsiach z ludnością mieszaną, gdzie liczebna przewaga, choćby słaba tylko, jest po stronie Rusinów. Nie możemy mieć pretensyi, by ruska większość stosowała się do mniejszości, ale niech nam będzie wolno wyrazić skromne życzenie, by w takich szkołach, gdzie jest dość pokaźna cyfra dzieci łacińskich uczono utrakwistycznie t. j. w obydwu językach i to począwszy od najniższych stopni nauki, i żeby nauka języka polskiego była ściśle kontrolowaną przez władze szkolne, a nie zależała tylko od dobrej woli nauczyciela. Wprawdzie dzieci nasze, ukończywszy nawet taką szkołę utrakwistyczną, będą jeszcze i tak więcej lgnęły do języka ruskiego, niż polskiego, zwłaszcza, że w domu mówią przeważnie po rusku, ale przynajmniej potrafią czytać polskie książki i od biedy po polsku się rozmówią. Może to nie wiele, ale w danych warunkach więcej żądać trudno.

Natomiast większych rezultatów można się doczekać w gminach, gdzie liczba łacińskich dzieci jest wystarczająca, by utworzyć odrębną szkołę z językiem wykładowym polskim. Do tego dążyć winniśmy wszelkiemi siłami, by w liczniejszych gminach mieszanych mniejszość łacinników, jeżeli tylko jest dość poważna, posiadała swoje własne szkoły, dotychczas bowiem dzieci polskie w gminach takich muszą uczęszczać do szkół ruskich. W szkołach dwuklasowych podział taki na dwie szkoły da się zrobić bez wielkich trudności, gdzieindziej założenie polskiej szkoły trzeba pozostawić inicyatywie prywatnej n. p. Towarzystwom, mającym na celu oświatę ludową. (Dok. nast.)

Ks. S.

Sprawa Opalenicka.

W czasie wizyty kanonicznej ks. arcybiskupa Stablewskiego wywołał komisarz obwodowy Carnap zajście, znane z pism codziennych, które dało powód do rozprawy sądowej w Międzyrzeczu. *Czas* poświęca temu przedmiotowi następujące, bardzo trafne uwagi:

„W Międzyrzeczu rozegrał się 28. do 30. z. m. ostatni akt sprawy, z której chciano gwałtownie zrobić narodowy, nieledwie międzynarodowy dramat. Zjechali się korespondenci różnych pism niemieckich, cała nienawistna nam Germania śledziła z natężoną uwagą przebieg procesu, w którym rewolucyjne działanie Polaków zamierzono odkryć i napiętnować przed światem. Bohaterem dnia był niejaki Otto v. Carnap. Nieznany ten dotąd rycerz okrył się, w czasie tegorocznego przejazdu ks. arcybiskupa Stablewskiego przez Opalenicę, wybitną chwałą jako wyznawca, obrońca, nawet męczennik idei niemieckiej. Przebieg całej sprawy dziś jest zupełnie jasnym.

Pewnego letniego wieczora bieżącego roku dowiedział się pan Carnap, że księdzu arcybiskupowi zamierzają mieszkańcy Opalenicy zgotować owacyę na dworcu. — Siedział on właśnie w restauracyi i pokrzepiał się winem; na wzór Germanów tacytowskich, którym przy kieliszku błyskały wielkie myśli — *animi ad magnas cogitationes incalescunt* — powziął on także wielką *cogitatio* i puścił się cwałem na dworzec, klnąc i miotając się na zagrożone jego końmi tłumy. Lud zachowywał się przeważnie spokojnie; skoro jednak brukowy

dyktator nie ustawał w najeżdżaniu i lżeniu, porwało się kilku ludzi na gwałtownika i wymierzyło na nim sprawiedliwość. Była to więc po prostu burda uliczna, wywołana samowolą nadużywającego władzy urzędnika.

Niebawem jednak inni ludzie pochwycili rzecz w swe ręce. Związek dla popierania niemczyzny na wschodzie głównie tem walczy, że w swojej prasie ciągle niestworzone wypisuje baśni o prześladowaniu Niemców przez Polaków. W tych ogólnikach brakło dotąd faktów, w aktach męczeńskich niedostawało nazwiska. *Habemus martyrem!* wrzasnął więc teraz chór wielopióry pod batutą p. Hansemanna, kierującego całą antypolską prasą i hecą. Zaczęto łzy ronić, zżymać się, żebrać obrony państwowej, p. Carnapa przedstawiono jako baranka ofiarnego, który poległ chwalebnie na polu rasowej walki, błagano, aby z jego kości (nb. nienaruszonych) powstali mściciele. Sprawa cała wyśrubowaną została do rozmiarów kolosalnych. Rozdmuchiwał ją gorliwie pan Tiedemann, który ma wielkie dobra tuż przy Opalenicy, a w znanym tryumwiracie, obok pana Hansemanna, najgorliwszą odznacza się zapobiegliwością. P. Carnap, to ich druh po duchu i sercu, on użył w potokach klątew i wyzwisk nadmiarowi patryotyzmu, który rozpiera tych panów, on stał się wymownym tłómaczem ich myśli i uczuć.

Wezwano wtedy całe Niemcy na świadka, a pp. Tiedemann i Hansemann i ich poplecznicy wyprowadzili narodowego męczennika z przypaloną czapką przed tłumy, wołając: oto ofiara. I przedstawiono Niemcom urzędnika, który zesłany do Księstwa myśli, że się dostał do afrykańskich kolonij, człowieka, którego z pp. Leistem i Welauem łączy dziwna pokrewność rysów i energii; płazuje on swych poddanych, kiedy wezbrane uczucia narodowe potrzebują ujścia, lży ich narodowość i religię, a wreszcie co do przysięgi ma bardzo szerokie wyobrażenia, które teraz zapewne sądy zechcą mu ścieśnić i naprostować. Panowie, kierujący antypolską hecą, pomylili się więc stanowczo w wyborze męczennika, który z palmą sobie wręczoną dostanie się może za kratki. A z drugiej strony, i to ważniejsze, odkryła się w obec całych Niemiec bezczelna kłamliwość prasy, którą oni kierują. Przecie z okazyi tego procesu pisano po pismach, jak *Koln. Ztg.*, *Berl. N. Nachrichten*, *Deutsche Warte* i innych, że w Księstwie żaden Niemiec już życia nie może być pewnym, że rozbestwione pospólstwo rzuca się tu na ludzi, nie oszczędza osoby i mienia.

Pokazała się dalej w tym procesie ta piękna godność, samowiedza narodowa i głęboka uczciwość wielkopolskiego ludu, który drażnią samowolą, szykanami i urąganiem, a który zachowywa, mimo wszelkich prowokacyj, dziwny spokój, natchniony poczuciem prawa i świadomością wyższości swego prawa. Ten cały proces jest zwycięstwem prawdy, katastrofą i klęską oszczerstwa i kłamstwa. Agitacye Tiedemannów i Hansemannów pójdą dalej swoją drogą; zbyt wielkiej doznali oni porażki, aby nie szukać odwetu. Ale lud nasz w sprawie opalenickiej pozyskał nową kartę chwały, przebył ciężką próbę z zadziwiającą godnością, a to zwycięstwo moralne nad wrogiem będzie dlań bierzmowaniem i podnietą na przyszłość. Nie można tego procesu równać z grozą krożańską; pewnych jednak analogij dopatrzy się każdy. I tu i tam czynownicy, obrażający religijne uczucia, przegrali sprawę; i tu i tam została po stronie ludu sprawiedliwość i moralna wielka przewaga".

Czy Kościół traci konsekracyą przez zerwanie wewnętrznego otynkowania?

Prawie wszystkie podręczniki prawa kanonicznego i liturgii, pisząc o ekssekracyi kościoła, podają, że kościół nawet wtedy traci konsekracyą, kiedy tylko tynk, na którym biskup dopełnił namaszczeń, zostanie zerwany. Ztąd poszła reguła: „deleto opere tectorio, in quo fiunt unctiones, deletur consecratio". Zdanie to jednak jest mylnem, gdyż opiera się na błędnem zrozumieniu dotyczącego ustępu glossy Dekretu Gracyanowego. Aby przedstawić, jak to nieraz drobny szczegół rzecz całą zmienia, czyli jak to „littera docet, littera nocet", podajemy ów tekst glossy (Exustae): „Cum scilicet (Ecclesia) ita comburitur, quod destruatur, vel decrustetur interius et exterius, tunc exsecratur". Zastanowiwszy się nad tem, poznamy, że „vel decrustetur interius et exterius" tworzy zdanie zależne od „ita comburitur" i wyraża skutek rzeczy, wyrażonej słowami poprzedniemi. Bynajmniej zaś nie tworzy zdania równorzędnego do: „cum ita comburitur", bo wtedy tekst byłby: „cum scilicet ita comburitur, quod destruatur vel cum decrustatur interius et exterius, tunc exsecratur". Dlatego też uwzględniwszy nadto następującą zaraz w tekscie uwagę: „consecratio enim Ecclesiae maxime consistit in unctione exteriori et conjunctione et dispositione lapidum", musimy ustęp ten tak tłómaczyć, że kościół wtenczas traci konsekracyą, gdy go pożar tak zniszczy, że pójdzie w ruinę lub gdy przynajmniej mury tak przez ogień będą uszkodzone, że tynk z nich odpadnie i kamienie, z których są zbudowane, powypadają. Sam zresztą tekst Dekretu Gracyanowego wyraźnie i jasno to powiada: „Ecclesiis semel Deo consecratis non debet iterum consecratio adhiberi, nisi aut ab *igne exustae*, aut pollutae fuerint". (Pars. III. Dist. I. De cons. Eccl. cap. 20). Samo przeto zerwanie tynku n. p. w celu restauracyi ścian, nie ekssekruje jeszcze kościoła, bo „consecratio Ecclesiae consistit" nie tylko „in unctione" ale też „in conjunctione et dispositione lapidum", jak glossa powiada. Kościół bowiem pożarem zniszczony potrzebuje ponownej konsekracyi nie dlatego, że tynk, na którym biskup czynił namaszczenia, został zniszczony, ale raczej dlatego, że pożar, porozrywawszy mury, tak je musiał uszkodzić, iż do użytku zwykłego służyć nie mogą. W tym razie, nawet choćby mury nie groziły upadkiem, zachodzi potrzeba ponownej konsekracyi.

Niedawno temu biskup z Trydentu przedłożył Kongr. św. Obrząd. pytanie: „an post Decr. in una Seniens. die 5. maii 1882 Ecclesiae consecratae, e quarum parietibus crusta, vulgo intonaco, majori ex parte disjecta fuit, tamquam exsecratae habendae sint, ideoque nova indigeant consecratione"? Dekret z 5. maja 1882 „in una Seniens.", na który się biskup powołał, zawierał odpowiedź Kongr. św. Obrząd., że kościół nie traci konsekracyi, choć całe jego wnętrze odarto (insimul et non successive) z otynkowania, na którem dopełniono konsekracyi, a na nowo marmurem wyłożono i polecał, aby na znak dawnej konsekracyi na nowej powierzchni murów umieszczono krzyże konsekracyjne. Z tego powodu pytanie biskupa na pozór wydaje się zupełnie zbytecznem, bo jeżli decyzya Kongr. św. Obrząd., na którą biskup się powołuje, orzekła, że zdjęcie tynku wewnątrz całego kościoła nie ekssekruje jeszcze kościoła, to tem mniej może to zdziałać częściowe tylko zdjęcie tynku, jak to biskup przedstawił. Z tego jednak, że w pytaniu na samym początku wskazał na dekret „in una Seniens.", widać jasno, iż interpelant spodziewał się, że Kongr. św. Obrząd. dekret ten albo odwoła albo przynajmniej zmodyfikuje. Stało się jednak inaczej, gdyż Kongr. św. Obrząd. na przedstawione dubium odpowiedziała: „negative", a nadto chcąc rzecz na zawsze wyjaśnić orzekła dekretem z 19. maja 1896 [1]): „Ecclesia consecrata remanet, quamvis in eius parietibus opus tectorium sit renovatum". Konsekracya bowiem kościoła dzieje się „integre, ad modum unius", to znaczy, że

---

[1]) Przytaczamy dubia i odpowiedzi w tym dekrecie zawarte:

I. „An Ecclesia in cujus consecratione omissa fuit consecratio Altaris habenda sit valide consecrata"? Odpowiedź: „Affirmative, nempe *valide;* sed non licite, nisi habeatur Apostolica dispensatio, quamvis aliqua, vel omnia altaria jam consecrata reperiantur; ideoque servandus est omnino ordo Rituum Pontificalis Romani, ut integritas consecrationis perficiatur.

II. Utrum Ecclesia, e cuius parietibus vel partim, vel integre disiicitur simul incrustatio, vulgo intonaco, ut renovetur, consecrata maneat, vel exsecrata"? Odpowiedź: „Ecclesia consecrata remanet, quamvis in eius parietibus opus tectorium sit renovatum".

III. An Altare, sive fixum sive portatile, enormiter fractum, sed firmiter coementatum, aut ex pluribus lapidibus efformatum, valide ac licite consecrari possit"? Odpowiedź: „Negative; scilicet non potest Altare, de quo fit mentio, valide ac licite consecrari".

kościół cały odbiera poświęcenie a nie pojedyncze jego części składowe n. p. tynk na murach, gdyż chociaż konsekracya dotyka sposobem materyalnym pojedynczych tylko części, to jednak „virtualiter", swą mocą, kościół cały obejmuje. Dlatego też i namaszczenia krzyżmem poświęcają nie tylko tynk ale i mury. Gdyby bowiem tylko warstwa tynku była konsekrowaną, to przecież Kościół nie mógłby jeszcze nazywać się konsekrowanym; wszak tynk w obec reszty murów jest „pars minor", a tylko „pars major trahit minorem", nie zaś odwrotnie. Gdybyśmy przyjęli, że „deleto opere tectorio, in quo fiunt unctiones, deletur consecratio", to chcąc być konsekwentnym, należałoby po każdem bieleniu lub malowaniu kościół na nowo konsekrować, gdyż przez taką renowacyą zwierzchni pokład, który był przy konsekracyi namaszczony, rzeczywiście został usunięty. Konsekracya przeto kościoła ma w tym względzie podobieństwo do konsekracyi kielicha, przy której biskup namaszcza wprawdzie tylko pozłotę, ale tem samem cały kielich konsekruje. Stąd kielich nie traci konsekracyi nawet gdy straci pozłotę, (De Herdt p. 1. n. 174), choć uszanowanie należne N. Sakramentowi zobowiązuje kapłana ściśle w sumieniu, aby startą pozłotę dał odnowić.

Ks. W. Cz.

BIBLIOGRAFIA.

Duchowieństwo polskie a lud napisał ksiądz. Kraków, nakładem *Prawdy* 1896.

Jestto nie wielka objętością, ale cięto i na czasie napisana broszurka, rodzaj apologii duchowieństwa polskiego. W innych czasach byłaby podobna publikacya, acz zgodna z prawdą, samochwalstwem; dziś, gdy nas nieprzyjaciele odzierają z wszelkiej czci i zasługi, gdy nas przedstawiają w obec ludu w najgorszem świetle, godzi się powołać na świadka historyą dawniejszych i nowszych czasów, aby odeprzeć podobne zarzuty jako niecne oszczerstwo. To właśnie zadanie podjął w popularny sposób autor i wywiązał się z niego sumiennie.

Broszurka ta będąca odbitką artykułów, umieszczanych w *Prawdzie*, nadaje się bardzo do rozpowszechnienia między ludem, a cena 6 ct. za egzemplarz obliczona tylko na pokrycie kosztów wydawnictwa. Do nabycia w Krakowie w Redakcyi *Prawdy*.

Wydawnictwa krakowskiego Towarzystwa oświaty ludowej.

Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej, rozwijające się pięknie — założyło bowiem dotychczas 671 czytelń ludowych i zaopatrzyło je w sto kilkadziesiąt tysięcy książek — powzięło myśl bardzo szczęśliwą. Zamiast wydawać pisane na zamówienie broszury i powiastki o ckliwej moralności, których lud czytać nie chce, bo się niemi nudzi, przedrukowuje dzieła autorów znanych, odznaczające się szlachetną tendencyą, a przedstawieniem rzeczy i stylem pobudzające do lepszych uczuć i prawdziwie kształcące. Wydano Sienkiewicza *Za chlebem* (15 ct.), Kraszewskiego *Kordecki* (60 ct.) i Pola *Losy poczciwej rodziny* (10 ct.). Wydanie staranne, druk dobry, cena przystępna. Myśli tej należy przyklasnąć i gorąco ją popierać.

Moskwa w obec Unii, napisał ks. dr. *Stanisław Dutkiewicz*, Tarnów, drukiem Józefa Pisza, 1896, str. 60.

Dzieje Unii kościelnej na Rusi, przez *F. P.* Lwów, 1890, nakład Towarzystwa pedagogicznego, str. 54. Cena 50 ct.

Oba te dziełka ukazały się w trzechset-letnią rocznicę Unii brzeskiej i w sposób popularny kwestyą Unii przedstawiają. Omawiają ją przystępnie, jasno i potoczyście; opowiadanie barwne i żywe, wydania poprawne i staranne. Zarówno autorowie jak nakładcy wywiązali się chwalebnie z podjętego zadania; oba dziełka więc możemy sumiennie zalecić WW. Braciom do rozpowszechniania w gronie parafian, pragnących się z kwestyą Unii zapoznać.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Rzym. Podróż Msgra Bonettiego, apostolskiego delegata w Konstantynopolu, do Rzymu dała prasie liberalnej powód do przeróżnych przypuszczeń. Mianowicie, rzucając na Ojca św. podejrzenie, jakoby nie troszczył się o Ormian, puszczono pogłoskę, że Msgra Bonettiego powołano do Rzymu tylko w sprawie kreteńskiej. Prawda zaś tak się przedstawia: Dowiedziawszy się, że Papież ze smutkiem śledzi wypadki na Wschodzie, sułtan powołał patryarchę Cylicyi, Msgra Azariana, pod którego jurysdykcyą należy kilkakroć stotysięcy Ormian katolickich i oświadczył mu, że katolicy w ruchu ormiańskim nie ponoszą winy. Należą do najlepszych poddanych w państwie, a sułtan dołoży starań, aby nic nie ucierpieli. Msgr. Azarian doniósł o tej rozmowie do Rzymu. Zawezwany do sprawozdania o swych osobistych spostrzeżeniach, dodał jednak, że katolicy wprawdzie nie mieli zgoła żadnego udziału w ruchu rewolucyjnym, niestety jednak straszliwie cierpieli i zawsze jeszcze na niebezpieczeństwo są narażeni. Ojciec św. pochwalił katolików w patryarchacie Cylicyi i wezwał ich do wytrwania w lojalnem i szlachetnem postępowaniu. Dalej polecił Propagandzie, aby natychmiast postarała się o wspieranie uciśnionych Ormian. Wydanie sądu o stanie rzeczy zastrzegł sobie aż do otrzymania informacyi od Msgra Bonettiego. Jest rzeczą pewną, że Msgr. Bonetti otrzymał własnoręczne pismo Ojca św. ze stanowczą odezwą do sułtana, aby okropnym nadużyciom, które od tak dawna już trwają, położył tamę.

Galicya. Tarnów. *(Mała liczba kleryków — jaka tego przyczyna? Kurenda XIX. — Bursa tutejsza).*

Kleryków w Seminaryum duchownem mamy obecnie 54, mniej o 10, niż pozwala etat, na który się Rząd zgodził. Gdyby się ten etat, wynoszący 64 alumnów, zawsze zapełniał, gdyby się stosownie do tej liczby wyświęcało rokrocznie około 16 nowych kapłanów, możeby brak robotników we winnicy Pańskiej nie dawał się tak dotkliwie uczuwać. W dyecezyi augsburskiej, której stosunki dosyć mi są znane, na taką samą liczbę dusz, jaką wykazuje dyecezya tarnowska, święci się każdego roku około 50 kapłanów. Dlaczegoż tam tyle młodzieży garnie się do stanu duchownego, a u nas na tak znaczną liczbę gimnazyów i ustawicznie wzrastającą liczbę uczniów gimnazyalnych tak mało abituryentów zgłasza się do Seminaryum? Zdaje mi się, że głównej przyczyny tego zjawiska należałoby nam szukać w tem, iż tamtejsze duchowieństwo ma zaopatrzenie przyzwoite, u nas zaś popada w coraz większą nędzę materyalną. Proboszcz bawarski z parafią, wynoszącą często zaledwie kilkaset dusz, ma zapewniony dochód 1800 marek, a stypendyów, których mu nikt nie rachuje, taką obfitość, że nie jest w stanie wszystkich intencyi swoich odprawić. Jeśli podstarzeje się, a już regularnie od 70 roku życia, rezygnuje z duszpasterstwa i otrzymuje zawsze „simplex beneficium", nie wymagające prawie żadnej pracy, które mimo to zapewnia mu porządne mieszkanie i co najmniej 700 marek. Nadto pobiera emeryt z funduszu dyecezyalnego, do którego jako członek płacił od swoich dochodów pewien procent, 1000 marek rocznie aż do zawarcia powiek. Tam ksiądz nie zna biedy, ani nie widać na nim przeciążenia pracą, twarz rumiana, zdrowie wyśmienite, nie potrzebuje ani lekarza, ani wód, ani samego nawet ks. Kneippa. Jeżeli kiedy niedomaga, to raczej ze zbytku sił żywotnych, niż z ich braku. Żyją ci „geistliche Herren" długo i dobrze się im powodzi do samej śmierci. W bieżącym roku do Friedbergu pod Augsburgiem zjechało się coś z 15 jubilatów na wspólny obchód swojego 50 letniego kapłaństwa. Gdzież u nas o tem kto słyszał? Bo u nas ksiądz nie ma tego, co mieć powinien dla swojego przyzwoitego utrzymania. Jako wikary tuła się po nędznych, najczęściej wilgotnych wikaryach, pracy w kościele i szkole ma ponad swoje siły, a gdy zostanie proboszczem i rozpoczyna gospodarkę z długami, znowu z kłopotami i z biedą ciągnie dalszą swoje egzystencyą, a pracy parafialnej, szkolnej i kancelaryjnej tyle na niego spada, że się pod nią ugina i z przetężenia sił traci swoje zdrowie. Znam jednego proboszcza, a takich będzie więcej, którego parafia według schematyzmu liczy około 11.000 dusz. Do pomocy ma wprawdzie dwóch wikaryuszów, ale że sam jest pracowity jak wół, więc zarówno z obydwoma współ-

pracownikami ciągnie jarzmo Pańskie przez cały dzień, w nocy zaś ślęczy nad załatwieniem spraw kancelaryjnych, które jak wiadomo wzrastają do niebywałych rozmiarów. Czy taka praca we dnie i w nocy, takie odmawianie sobie snu i odpoczynku, nie zrujnuje chociażby żelaznego zdrowia? Nadmierna tedy praca, zbyt wygórowane pod każdym względem wymagania od kapłana, a za to wszystko nędzne utrzymanie, licha dotacya, to jedna z głównych przyczyn, dla której u nas dorastająca młódź gimnazyalna ucieka na prawo i na lewo, a do Seminaryum nie ma żadnej ochoty. Dawniej czy wieśniak, czy mało-mieszczanin, posławszy syna do szkoły, myślał i marzył, jak mówi Ballada: „a może, a może i księdzem zostanie"! Wszak z chlubnem stanowiskiem mógł ten jego syn mieć wcale przyzwoite utrzymanie i nawet mógł swojej rodzinie dopomódz. Dziś te marzenia zanikają, prosty chłop powiedział niedawno pewnemu młodemu księdzu: „Jegomość tyle się uczył, a cóż ma? mój syn skończył trzy klasy i ma już 600 złr." Mogą się na ten brak kandydatów do stanu duchownego składać w obecnych czasach inne także przyczyny, ale biorąc rzecz z ludzkiej strony, tamta pierwsza będzie decydująca. Dajmy naszym księżom odpowiednie do ich przebytych studyów i do obecnego stanowiska i pracy utrzymanie, a pewnie na brak duchowieństwa skarżyć się nie będziemy.

— Jak w ubiegłych latach, tak i w tym roku po skończonych rekolekcyach kapłańskich odzywa się Arcypasterz w *Kurendzie* 19. do swego duchowieństwa słowami, zachęcającemi do wytrwania i dalszego używania tych środków, bez których kapłan na swem stanowisku godnie utrzymać się nie podoła. *Którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry*, od tej przestrogi Zbawiciela rozpoczyna się to piękne biskupie upomnienie, bo świat zwłaszcza dzisiejszy, to istna ziemia żydowska. Żydowski materyalizm, żydowski faryzeizm, niewiara, a nawet wprost wrogie usposobienie przeciwko Chrystusowi przeważają na świecie zżydziałym. Od tego świata ma kapłan, aby sam nie stał się materyalistą, aby pozostał duchownym człowiekiem, uciekać na święte góry, na te ascetyczne wyżyny, gdzie można spokojnie i ze skupieniem ducha modlić się i rozważać nad tem, co było i zawsze pozostanie prawdą. Po takiem kilkudniowem przebywaniu na świętej górze, czyli na rekolekcyach, kapłan zstępuje jak drugi Mojżesz z góry Synai, ma w sercu prawo boskie, czuje gorliwość o chwałę bożą, będzie kruszył kult cielca złotego, tępił nowoczesne bałwochwalstwo, pracował i walczył o cześć imienia bożego i zbawienie dusz ludzkich. Do tych słów dodał dostojny Arcypasterz imienny wykaz wszystkich tegorocznych rekolektantów, których razem było 118.

— Tutejsza bursa, jak się dowiadujemy ze sprawozdania zamieszczonego w tejże *Kurendzie*, miała wychowanków z końcem ubiegłego roku szkolnego 78, (z wyjątkiem pięciu) samych gimnazyalistów. Pod ścisłym nadzorem bursacy uczyli się dobrze, wszyscy przeszli do klasy wyższej, 14 nawet z celującym postępem, a tylko 1 otrzymał stopień drugi. Całą tę naszą bursę podtrzymuje głównie ofiarność i zajęcie się nią duchowieństwa. Nie żałuje jej hojnych datków JE. ks. biskup, opiekuje się nią po ojcowsku prezes kuratoryi, ks. inf. Walczyński, zarząd domowy spoczywa w rękach ks. Chendyńskiego, kuchnią i gospodarstwem trudnią się zakonnice Boromeuszki. Należałoby się spodziewać, że młodzież, otoczona tak troskliwą opieką duchowieństwa, będzie się garnęła bez wyjątku do stanu duchownego. Gdzie tam!... póki chłopczyk mały, mówi, że będzie księdzem, jak podrośnie, przyjdzie do 6-tej lub 7-mej klasy, już śpiewa inaczej: nie czuje powołania do tego stanu, zdrowie mu na to nie pozwala i t. d. „Rara avis" ten uczeń, który w bursie wychowany, przychodzi potem do Seminaryum duchownego.

Ks. J. J.

Ameryka północna. Od 22. do 25. września odbywał się w Buffalo kongres polsko-katolicki. Delegatów świeckich było 248, duchownych 73. Narady zainaugurowało uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława biskupa, które odprawił ks. biskup Jan Vertin (Słowak) z Marquette. Honorowym prezydentem kongresu wybrano ks. Wawrzyniaka, Poznańczyka, który, interweniując szczęśliwie w stanowczych chwilach, zapewnił rozprawom ład i kierunek praktyczny.

Kongres uznał za rzecz pożądaną, aby wszelkie organizacye narodowe oparły się o niespożyte zasady wiary katolickiej. — Uważając prasę katolicką za nieodzowne i najskuteczniejsze uzupełnienie ambony, wezwano wszystkich Polaków-katolików, aby utrzymywali dla swoich rodzin przynajmniej po jednem czasopiśmie, opierającem się na zasadach Kościoła katolickiego; do duchowieństwa zaś zwrócono się z gorącą prośbą, ażeby w myśl ostrzeżeń, wydanych przez ostatni sobór baltimorski, tłómaczyło parafianom wielkie niebezpieczeństwa, grożące im i ich dzieciom ze strony prasy liberalnej. Nadto z siedmiu członków, niezajmujących żadnych stanowisk w polsko-amerykańskiej prasie, złożono komitet, którego zadaniem będzie: przestrzegać Polaków przed zgubnym wpływem złej i niekatolickiej prasy, a wskazywać pisma uczciwe i pożyteczne. — Ustanowiono także stałą komisyę, złożoną z dziesięciu członków, pięciu świeckich i pięciu duchownych, w celu roztoczenia opieki nad polskiem seminaryum duchownem w Detroit.

W komisyi, która zajmowała się stosunkiem polskich księży do hierarchii Kościoła katolickiego w Ameryce, przyjęto wniosek ks. Barzyńskiego z Chicago, który radził wystosować prośbę do Rzymu o zamianowanie polskiego księdza przy nuncyaturze apostolskiej w Washingtonie sekretarzem, aby, jako świadomy stosunków polsko-amerykańskich i władający polskim językiem, przedstawiał potrzeby polskiego ludu najwyższej władzy duchownej w Ameryce. Dla tej sprawy jakotéż dla przeprowadzenia organizacyi ogólnej i organizacyi robotniczej wyznaczono stałe komisye.

Na uwagę zasługuje jeszcze rezolucya w sprawie „Związku narodowego polskiego". Po małej wrzawie, wywołanej chwilowem nieporozumieniem, jednomyślnie stwierdzono, że Związek narodowy polski dostał się w ręce ludzi, pozbawionych częstokroć podstaw katolickich, poczem kongres uznał, że katolicy, którzy już są członkami Związku, powinni się usunąć od tego stowarzyszenia, skoro nie potrafią zmienić zarządu i nadać zdrowszego kierunku urzędowemu pismu; wstępować zaś do Związku narodowego polskiego nikomu nie poleca się dopóty, póki dotychczasowy zarząd i kierunek istnieć będzie w tej organizacyi. — Następny kongres odbyć się ma w Chicago.

Kuba. Pewien wyższy oficer hiszpański pisze do *Imparcial:* „Nie mam słów pochwały dla Sióstr miłosiernych i Służebniczek. Czyż mogę powiedzieć coś o tych aniołach, czegobyście nie wiedzieli? Z macierzyńską miłością pielęgnują nas, skoro się dostaniemy do szpitali i z uśmiechem znoszą nasze impertynencye. Z jakąż miłością chrześcijańską czuwają nad umierającymi i zamykają im oczy! Wszyscy patrzymy na nie jako na istoty zesłane od Boga, a nikt więcej od nich czci nie budzi. Zarówno Siostry miłosierne jak Służebniczki współubiegają się w ofiarności, a to pierwsze w szpitalach, drugie w domach prywatnych. Pozazdroszczenia godna religia, która tak wspaniałe instytucye powołuje do życia! Widziałem Trynitarzy z prowincyi Pinar del Rio, którzy placu boju nie opuszczali w najniebezpieczniejszych chwilach, a zaledwie usłyszeli o rannych, nieśli im pomoc"

Rosya. Według statystyki synodu Rosya ma obecnie 742 klasztorów prawosławnych, a w nich 42.940 osób zakonnych. Klasztorów męskich jest 507, mnichów 7464, a braciszków służebnych 6152. W 235 klasztorach żeńskich jest 7566 zakonnic i 21.758 sióstr służebnych. Mała tylko liczba klasztorów ma szpitale lub domy ubogich; łącznie tylko 134 szpitali o 1593 łóżkach, a 84 domów ubogich, w których 1237 osób znajdzie pomieszczenie. Najwięcej klasztorów (46) liczy gubernia moskiewska, po niej nowogrodzka (33) i włodzimirska (30). Najmniejsza jest liczba klasztorów w Syberyi; w okręgach turkestańskim, jakutskim i nadmorskim zaledwie po jednym. Służebni bracia i siostry trudnią się prawie wyłącznie codziennem zbieraniem jałmużny po sklepach w najbliższem klasztoru mieście. Odmówienie jałmużny kupiec uważałby sobie za grzech największy; daje więc ciągle, ale bardzo skromnie; kupcy z niemałym trudem zdobywają w banku pół- i ćwierć kopiejki i niemi obdarzają żebrzących zakonników. Z klasztorów drobna ta moneta pudami wraca do banku i tym sposobem tworzy się nieustanny obieg w kółko: bank, kupcy, klasztor. W zwykłym obrocie prawie nie widać drobnej tej monety zdawkowej, choć to bardzo przykre dla ludności

uboższej [1]). W ostatnich czasach próbowano z Petersburga wpłynąć na klasztory, aby rozwinęły działanie na rzecz warstw uboższych. Tak n. p. synod wskazywał konieczną potrzebę urządzenia szkół klasztornych dla biednych dzieci, niedawno zaś omawiał plan zakładania bibliotek ludowych po klasztorach. Ale projekty takie tylekroć już poruszano i porzucano, że słyszy się o nich wprawdzie, ale nie wierzy w ich urzeczywistnienie. Przyczynia się do tych niepowodzeń przedewszystkiem okoliczność, że w klasztorach, mianowicie mniejszych, zakonnicy przeważnie nie umieją czytać i pisać, tak że nawet są przełożeni, nie mający zgoła żadnego wykształcenia.

MISCELLANEA.

Modlitwę do N. P. M. chełmskiej otrzymaliśmy od jednego z unitów-wygnańców z zapewnieniem, że nią krzepili się na duchu unici chełmscy w czasach srogiego prześladowania za wiarę. Modlitwa ta, u nas nieznana, a godna spatania i rozpowszechnienia, opiewa, jak następuje:

Wieczna Obrono ludzi utrapionych,
Wdzięczna pociecho w smutku zanurzonych,
Do Ciebie, Panno! człowiek nieszczęśliwy
Śle głos płaczliwy.

W Twojej to władzy, w Twoim to szafunku,
Już, już ginącym dodajesz ratunku,
Kto w Tobie ufa, dozna w nędzy swojej
Pomocy Twojej.

Niechaj swe fale ocean szeroki
Burzliwe rzuca pod same obłoki,
Niechaj w nadziei żeglarz utrapiony
Będzie zwątpiony.

Jeszcze nie zginął, kogo masz w obronie,
W najgłębszem morzu nigdy nie utonie,
Bo morska burza na Twe rozkazanie
Łatwo ustanie.

Niech kto w chorobie ciężko na śmierć leży,
Niech go i doktor z lekarstwy odbieży,
A srogie bole oddech przerywają
I żyć nie dają.

Jak tylko: Panno! zawoła ku Tobie,
Wnet go wysłuchasz i dźwigniesz w chorobie,
Nie masz takiego, ktoby w swej potrzebie
Nie doznał Ciebie.

Niechaj o Bogu i o własnej duszy
Zapamiętały w grzechach brnie po uszy,
Ty go z grzechowej, Najłaskawsza Pani,
Wyrwiesz otchłani.

Ty, która w mocy masz szczęście odmienne,
Tobie podległe przepaści bezdenne,
Ty, która znosisz śmiertelne choroby
Z każdej osoby.

Ja w mem nieszczęściu od żalu truchleję,
Jako śnieg we łzach obficie topnieję,
Nieszczęsny człowiek, o któż mnie posili
W tak ciężkiej chwili?

Przed Tobą na twarz upadam płaczący,
O Matko Boska! w modlitwie gorący;
Ratuj w nieszczęściu ciężko skaranego
Człeka grzesznego.

Wiem, żem zasłużył więcej, niż ponoszę,
Grzechami mymi, jednakże Cię proszę,
O Matko Boska! niech mię Twa przyczyna
Broni u Syna.

Wszystko uczyni wdzięczny syn dla Ciebie,
Tylko się Matką, pokaż w mej potrzebie,
Gdy się do Twojej ucieckam opieki
Dziś i na wieki. Amen.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska obrz. łać.

Kanoniczną instytucyą na probostwo w Andrasfalwie otrzymał ks. Antoni Wiśniewski, tamtejszy administrator.

Administratorami ustanowieni: w Brodach ks. Wojciech Kułakowski, kooperator przy kościele św. Anny we Lwowie; w Żydaczowie ks. Kazim. Łoziński, kooperator z Kałusza.

Od obowiązków duszpasterskich uwolniony aż do czasu wyzdrowienia ks. Dawid Niemieć, administr. w Żydaczowie.

Przeniesieni księża: Leon Kurylak z Żydaczowa do Podkamienia koło Rohatyna, Jan Bladowski z Kochawiny do Kałusza i Jan Banach, po rezygnacyi z probostwa w Sołotwinie w charakterze wikaryusza do Trembowli.

Konkurs: na probostwa w Brodach i w Sołotwinie ogłoszony z terminem do 15. grudnia b. r.

Dyecezya przemyska.

Zamianowani: ks. dr. Antoni Trznadel, prof. Uniwersytetu w Krakowie, honorowym assessorem i referentem Konsystorza bisk. w Przemyślu; ks. F. Borek, wikary w Iwoniczu kapelanem wojskowym II. kl.

Odznaczeni *usu expos. can.* ks. W. Amelikowski, prob. w Jodłówce i ks. A. Walawender, prob. w Szalowej.

Przeznaczeni: ks. Wł. Gryziecki wojsk. kurat. I. kl. z Wiednia do Krakowa, nowomianowany kapelan ks. F. Borek do Wiednia.

Dyecezya tarnowska.

Zamianowani: ks. Józef Wątorek, dotychczasowy katecheta przy szkole sześcioklasowej chłopców w Nowym Sączu, prowizorycznym katechetą przy gimnazyum w Tarnowie; ks. Jan Koźman, wikary w Nowym Sączu prowizorycznym katechetą przy szkole sześcioklasowej chłopców tamże.

Kapłana, który posiada pierwszy zeszyt moich nauczek, miewanych jeszcze w Kozłowie w r. 1866 i 1867, proszę bardzo serdecznie — iżby mi raczył takowy zwrócić.

Ks. Stanisław Gromnicki
dziekan i prob. w Bunzaczu.

---

[1]) Przypomina nam to bony, wydawane przez kahały żydowskie, a opiewające na $\frac{1}{2}$ $\frac{1}{4}$ $\frac{1}{10}$ centa, którymi żydzi posługują się w rozdawaniu jałmużny.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ks. Z. Lenkiewicz. Z Drukarni W. Łozińskiego.